

MAGDALENA KOZAK

ur. 1929; Kazimierz Dolny

Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	wygląd Kazimierza Dolnego przed wojną, kino na Puławskiej, kawiarnia "Paradise", targ w Kazimierzu, Żydzi w Kazimierzu

Przedwojenny Kazimierz Dolny

W Kazimierzu było bardzo przyjemnie przed wojną, chociaż nie było tyle światła, nie było kanalizacji, nie było wody, ale była piękna plaża, na której były kosze, parasole, łodzie, kajaki do wynajęcia, stateczek kursował Sandomierz –Warszawa. Był piękny mostek do plaży, bo plaża była troszeczkę dalej, taki wąziutki. A ten, który jest teraz, to jak pomost na rzece. [Tamten] był bardzo romantyczny, bo taki półkolisty. No i piękne płaczące wierzby nad Wisłą. Wszyscy goście chodzili zachód słońca oglądać właśnie tam nad Wisłą, bo te wierzby kąpały się w wodzie tak pięknie w tym świetle, w tym blasku się odbijały. I nad Wisłą była muszla koncertowa, w łaźni w sezonie tzn. w lecie, mieszkała orkiestra, która przygrywała gościom na plaży, a wieczorem koncertowała w tej muszli. [Muszla była] tutaj naprzeciw, na dole Dwóch Księżyców. Szkoda, że nie przygotowałam zdjęcia tej muszli, bo ja mam utrwaloną tą muszlę. Było stałe kino u Pałków na Puławskiej. Tam był hotel, dwanaście pokoi zdaje się było. Stałe kino, bo pamiętam, jak moja ciocia zapłakana jak bóbr, bo w oparciu o książkę Mostowicza był jakiś film, i ona taka zapłakana wyszła z tego filmu. Kasyno było nad Wisłą, tam gdzie jest teraz wypożyczalnia rowerów - w tym miejscu gdzieś usytuowane było kasyno. Jeszcze była taka kawiarnia piękna, która nazywała się „Paradise” w samym Rynku, to było w miejscu, gdzie jest SARP - w jednym z tych lokali. No i ja jako dziecko, w ogóle wszyscy biegaliśmy, bo tam była cała masa lodów o różnych smakach wywieszona. Pięknie się to w witrynie oglądało, no i kupowało te lody oczywiście - fajnie kręcone w soli, w trocinach. Bo podczas zimy, to lód miał metr grubości, to rąbali jakoś ten lód i na targowicy były ogromne piwnice i zakonserwowali ten lód trocinami. A później w takich kadziach lody były i panie kręciły, żeby one się oziębiały i później sprzedawały. A jeszcze chciałam powiedzieć, że w tym „Paradais-ie” po obydwu stronach były karykatury wszystkich malarzy, którzy przyjeżdżali i mieszkali w Kazimierzu. I jeszcze bardzo mi szkoda domu, że nie ma nawet tablicy pamiątkowej, bo pan Pruszkowski, to pierwszy jego domek był na Nadrzecznej, obok

ogrodnika, taki w pokrzywach, co bezdomni mieszkali - to był jego pierwszy domek. I tam Grecia Pia pisała, właśnie ktoś mi buchnął tą książkę, jakie tam były zjazdy niesamowite. A zresztą malarze świetnie się bawili, bo urządzali festyny, jakieś tam ogniska na zamku, szli poprzebierani jak chochoły, buty ze słomy, na głowach coś, sery na kijach. Tak przechadzali się gdzieś w stronę klasztoru, przez cały rynek. Taka była właśnie atrakcja, pięknie to wyglądało. No i ozdobą targu w Kazimierzu, który odbywał się na Dużym Rynku - wspaniałe targ, była żona pana Pruszkowskiego w wielkim, okazałym kapeluszu z koszem. Zaglądała do tych gospodyń, co mają do sprzedania, kupowała, wszyscy byli zachwyceni i oni ją podziwiali. A na targu, tym Dużym Rynku, to były różne spożywcze rzeczy. Przed wojną było rzemiosło i handel w Kazimierzu, trochę rolnictwo - tym się ludzie trudnili. Rzemiosło i handel, to był w rękach Żydów. Żydówki niektóre miały takie sagany z węglem, który się żarzył i tam sobie ogrzewały ręce. Fajna była taka Żydówka, nazywali ją Piejąca Łaja, bo jak mieszkała w Kamienicy Gdańskiej, jak wyszła, to tak zapiąta najpierw, a później z nosidłami do studni po wodę, bo wody nie było takiej bieżącej, tylko w studni. Natomiast na Senatorskiej ulicy, i na tym targowisku, na którym teraz się buduje domy nowe, to był targ ze zwierzętami. Tam dobijali chłopci targu, tam jedli kaszanki, popijali ćwiarteczką. Jatki mięsne żydowskie, to były tu w Małym Rynku. Natomiast jatki mięsne Polaków, to były tutaj od Zielińskiej do klasztoru. No i tam robili wspaniałe kaszanki, faryniarz się nazywał, taki co się zajmował tym, nie rzeźnik, tylko faryniarz. I przynosili sobie siedzenie pokryte jakimś pasiakiem i tam się gościli, i jechali do domów. No były też odpusty - wspaniałe odpusty, pełno straganów, od Rynku wzdłuż do Kościoła Farnego, to same stragany. I tam były te szczyпки kolorowe, i takie na gumce bombeczki, i gwizdaki, gwizdki różne z kamionki zrobione - takie różne rzeczy. Wózeczki, które można było prowadzić, motylki co zamykały skrzydełka - wszystko z drewna, to rzemiosło było. Natomiast w tą stronę do klasztoru, to usadowili się żebracy, było ich mnóstwo, nie można było przejść, już na moście tym na rzece [siedzieli]. Jeden był okropny, bo był bez ręki i tak się obnażał jeszcze dodatkowo, żeby wzbudzić litość. I oni cały czas do samego klasztoru siedzieli i żebrali. A prócz tego, to jeszcze chodzili żebracy po domach, mój dziadek miał taką swoją babcie, co przychodziła do niego zawsze z Janowca. I po domach wszędzie chodzili, była bieda. A tu w Domu Kultury, to był taki ośrodek właśnie dla ludzi starych, biednych. Tam był kierownik, był przytułek - tak się nazywał, i tam był pan, który administrował. I ziemia [była] tutaj na Łysej Górze, i jeszcze tam gdzieś za Dębem, a to później urzędnicy rozparcelowali między siebie.

Pamiętam, jak się szło do szkoły, jak te babcie nieraz wychodziły tam, siedziały sobie nad rzeką koło św. Anny. I w ogóle, to chyba była taka tradycja, że gdzie był odpust, to oni [żebracy] tam wędrowali, żeby uzbierać parę groszy, przecież trzeba było z czegoś żyć.

Data i miejsce nagrania	2003-04-26, Kazimierz Dolny
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"